



## PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG**

EKSPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY  
Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austryackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina; kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgera i Spół. kwartal. 5 marek.

## LOS.

Jest jasna siła, co zwie się życie,  
I jest potęga zachodu, zgon;  
Wzrastanie skrzydeł, wzlot i rozbiecie,  
I tkwiący w sercu przeznaczeń szpon.

Młodość zapala ogień w ofercie;  
Rychło przylata zwątpienia sęp,  
Łamają się skrzydła, broczy się pierze,  
Ginie w przepaści skrwawiony strzęp.

Oto jest posąg. Na wielkiem czole  
Lwi się odwaga wśród złotych wstęg,  
Na dumnych ustach zastygły bole,  
Nie przełamane w rozpaczny jęk.

Opodal stanął drugi posązek,  
Różnolitemi szatami pstry,  
A choć nie widać duszy z pod wstążek,  
Na rzesach wiszą kunsztowne lzy.

Jedna nad nimi zorza rozpięta,  
I jeden niesie ich ziemi krąg;  
Lecz różne obu czekają pęta,  
I różna miara życiowych mąk.

Kto czoła chętnie w proch nie zanurza,  
W obłędym mroku dantejskich scen,  
Nad takim życie przejdzie jak burza,  
I pamięć o nim zniknie jak sen.

Niekiedy geniusz rzuca się w zamęt,  
Nie chcąc ze zgrają uchodzić wstecz,  
I błękitowych tęsknot dyament  
Na obosieczny przekuwa miecz.

Bezduśnych zdarzeń biczami smagan,  
Ale wolności wywodząc psalm,  
Przez opokalnych myśli huragan  
Dąży do szczęścia wysnionych palm.

Daremnie wdziewasz tęczowe zbroje  
Próżno do boju podnosisz głos,  
Wszak on zna wszystkie pioruny twoje —  
Twój wróg odwieczny, król duchów, — los.

On się promieni twoich nie lęka,  
Ani go strwoży twych hymnów grzmot;  
Omdleje śnieżna geniuszu ręka  
I brylantowy skruszy się grot.

Jemu nie tętnią zapalem skronie,  
On nie rozumi podniebnych jazd,  
Bo sam ma wszystkie słońca w koronie,  
A pod stopami ocean gwiazd.

Na barkach jego wieją sztandary  
Uwite z wszystkich chaosu sił,  
On wiedzie światy przez bezmiar szary  
I światów roje roztrąca w pył.

Gdzież okrutniejszy tyran istnienia  
Nad ów stalowy żywiołów prąd,  
Co nigdy twardych torów nie zmienia  
I w przyszłość idzie, nie mówiąc, skąd!

Któż nieme grobów głązy odwa!a?  
Któż chwiejne serca obmywa z win?  
Gdzie wielkich sądów chyli się szala?  
Ach, gdzie wymiana pieśni na czyn?

Ileż to razy z lodowych wieżyc  
Patrzyłem w niebo na światów wir,  
Na niw obszary wolne od śnieżyc  
I na umarły granitów kir:

Pytałem wszystkich, szukałem wszędzie,  
Wśród lśniących oczu i chmurnych lic,  
Ściagałem gwiazdy w srebrzystym pędzie,  
Lecz nie znalazłem nad sobą nic...

A jednak czasem kiedy w przestrzenie  
Wzrok mój zanurzam w błękitów tła  
Czuję nad sobą drżące spojrzenie  
Może to czyjaś nademną iza...

„Leon Płoszowski.”



# Regina Żółkiewska

hetmanowa w. koronna.

SYLWETKA HISTORYCZNA.

Wśród postaci niewieścich, przesuających się przed naszym okiem w ciągu XVI i XVII wieku, dostrzegamy całą galerię najrozmaitszych typów, mogących stanowić kopalię dla powieściopisarza historycznego. Widzimy tam obok pełnych animuszu niewiast kresowych (księżna Rożyńska, Teofila Chmielecka), nieraz przewyższających mężczyzn w odwadze i awanturności, takie pobożne i zacne kobiety, jak Anna Jagiellonka, która w dziejach odgrywa tę samą rolę, jaką pełnią wśród rodzin naszych wszystkie owe poczciwe, kochające stare ciotki, gotowe zawsze poświęcać się dla swoich. Najlichnější jednak zastęp tworzą owe żony i matki rycerskich rodów, dzielące równie mężnym sercem tak sławę, jak i niedolę mężów swoich i umiejące w ich nieobecności mądrze i energicznie zarządzać olbrzymiami nieraz włóściami i wychowywać synów na przyszłych rycerzy. Takimi były: księżna Gryzelda Wisniowiecka i Teofila Sobieska, ale nad nie wszystkie urasta najwyższą postać Reginy Żółkiewskiej, hetmanowej w. kor.

Nieraz powstaje w myśli pytanie: dla czego nasi powieściopisarze historyczni, nawet najbardziej utalentowani, mając w dziejach podobne wzory, nie pokusili się o przedstawienie nam typu matrony polskiej, w całej jego piękności i powadze? Czyżby ich odpychała surowość owych postaci na pół zakonnych, a takich hartownych, jakby nie miały w sobie ani śladu miękkości i bojaźliwości kobiecej? Tak, prawda, miały one hart, ale miały i serce i umiały kochać aż do śmierci, jak się o tem zaraz przekonamy.

W starym kościele w Żółkwi, gdzie pochowana jest cała rodzina Żółkiewskich, obok nagrobka hetmana, widzimy portret kobiety w stroju zakonnym, który dodaje tym rysom niewieścim dziwnej powagi i świętości niemal. W dole czytamy wiersz z Pisma św. wyjęty z księgi Judyty.

Jest to wizerunek żony hetmana Reginy z Herburtów Żółkiewskiej. Obok wisi portret jego matki Lipskiej z Goraja, również w zakonnych szatach. Obie te postacie, spoglądające na nas spokojnie i imponująco, ten wiersz z księgi Judyty, brzmiały tak groźnie i tak zarazem potężnie, wszystko to wskrzesza przed nami jakiś świat dawno już zamarły i równie dla nas daleki, jak świat tragedji Eschileasa dalekim był dla Greków z epoki macedońskiej.

Obaczmyż teraz, czy rzeczywistość nie rozproszy owego wrażenia, i czy posiada w sobie choć trochę pierwiastku, tkwiącego w utworach greckiego tragika.

Regina była córką Jakóba Herburtu z Fulsztyna, słynnego podówczas prawnika. O rodzimym Herburtów istniała tradycja, że przyszedł z Moraw około 1382 r. i osiadł na Rusi, gdzie założył rodzinę swe gniazdo Fulsztyn nad Strwiążem, na pamiątkę dawnej siedziby Felsteinu. Legenda zaś dodawała, że wszyscy Herburtowie po śmierci przemieniali się w orły.

Obok tego posiadali oni sławę wielkiej mądrości, czego dowodem przysłowie z XVII wieku: „Bogaty jak Ostrogski, mądry jak Herburt.“ Co do tego ostatniego, Regina nie odrodziła się od przodków; pozostałe po niej listy dowodzą, że była równie mądrą jak oni.

Rodzina Herburtów była spowinowacaną ze wszystkimi znacniejszymi rodami w kraju; sam hetman Jan Zamojski był po matce krewnym Reginy. Już oddawna Herburtowie dzierżyli różne urzędy w Rzeczypospolitej i niemalem cieszyli się znaczeniem, zwłaszcza że byli niezmiernie zdolni.

Ród Żółkiewskich natomiast wywodził się od skromnej ruskiej szlachty, która nie przez żadne

koligacje, ale przez to tylko „co boli“ dorobiła się znaczenia w kraju. Pierwszym senatorem w rodzinie był ojciec hetmana, także noszący imię Stanisław. Poprzednicy jego, to sami tylko skromni chorążowie i rotmistrze; jeden z nich Jan, żyjący około 1515 r., nosił przydomek Sokół.

Widocznem więc jest, że małżeństwo Reginy Herburtówny nie było zawarte ze względów dynastycznych, zwłaszcza że ów przyszły hetman i kanclerz wówczas nie posiadał jeszcze żadnego tytułu, zwano go tylko wojewodziec bełżkim po ojcu, który na starość został wojewodą bełżkim, a następnie ruskim. Syn był długie czasu tylko porucznikiem w chorągwi Zamojskiego, z którym tradycjonalna w jego rodzinie łączyła go przyjaźń, również odziedziczona po ojcu. Przyjaźń tem łatwiejszą się stawała, że nie dzieliła ich wielka różnica wieku — Żółkiewski tylko o 6 lat młodszym był od Zamojskiego. W braku tytułów zalecały młodego Żółkiewskiego przymioty ducha, bogato od natury uposażonego. Umiał je w nim ocenić Zamojski, oraz król Stefan, który wielkiem zaufaniem go darzył.

Regina sama posiadała dość wielką duszę, by ją ocenić i odczuć w innych; ona, wychowana w gnieździe orłów, rozumiała orle poloty. Jakże było zresztą nie kochać i nie wielbić tego człowieka czystego jak kryształ, a obok mężstwa posiadającego tyle serca! Są charaktery, na których nawet patrząc przez lupę, nie dostrzeże się żadnej skazy, a do takich należy charakter Żółkiewskiego.

Bartoszewicz pięknie wyraża się o nim, że był kapłanem w hetmaństwie, z równą też słusnością można dodać, że umiłował powinność swoją aż do fanatyzmu. Rycerz to był prawdziwy, który tylko w sprawiedliwej wojnie pragnął zawsze walczyć, który rozumiał jedną walkę — w obronie granic, lecz był w nim zarazem i żołnierz, gotowy zawsze iść posłusznie tam gdzie mu każą, choćby to się sprzeciwiało jego chęciom osobistym: Niechętnie szedł walczyć przeciwko rokoszanom, bo się wzdrygał przed wojną bratobójczą, a złe języki poczęły szemrać, że nie chce bić się ze swoim krewniakiem Zebrzydowskim, a jednakże nie cofnął się przed spełnieniem powinności i odniósł zwycięstwo pod Guzowem.

Niechętnie wyruszał przeciwko Nalewajce, bo wedle jego zdania „lepiej schorzałe członki leczyć niżli odcinać“—i znów nieprzyjaciele oskarżają go, że sprzyja buntownikowi, — ale kto go pokonał i wziął do niewoli, jeśli nie on?

Niechętnie szedł poprzeć orężem ambitne zamiary Mniszchów, bo czuł całą niesłusność tej wojny, ale gdy było potrzeba, nie żałował zdrowia i krwi swojej i świetnie poprowadził całą wyprawę, chociaż król wciąż paraliżował jego plany.

Był on z tych ludzi, którzy nawet u nieprzyjaciół zdobywają sobie szacunek i zaufanie, bo nigdy nie postąpił wbrew sumieniu. Czytając jego listy, widzi się najlepiej, ile uczucia ludzkości i dobroćliwości tkwiło w sercu tego żołnierza, który prawie nie wypuszczał szabli z ręki. Z jaką ulgą głęboką powiada o sobie, w chwili kiedy donosi o zemście, jaką wywarł kniaź Rożyński na Niżowcach; „Ja do tego czasu, prócz tych co w potrzebie legli, zachowałem ręce swe od ich krwi.“ W innym znów liście pisze do Tomasza Zamojskiego o nadużyciach żołnierzy, rabujących ubogich mieszczan, upraszając, by te rzeczy natychmiast zostały zahamowane, „za któremi płacz ubogich ludzi, a zatem gniew Boga na nas byłby poruszony.“

Prócz tych przymiotów ducha; posiadał niemięjsze zalety umysłu: był to jeden z najwykształceńszych ludzi owej epoki, a wykształcenie jego nietylko obejmowało przedmioty, dotyczące jego rzemiosła wojennego, ale znał również dobrze wszystkich pisarzy klasycznych a Horacyusza umiał na pamięć całego i często go cytował. Listy jego wszystkie pisane są bardzo czystym i pięknym językiem, bez żadnych makaronizmów, a inne pisma po nim pozostałe wskazują, jak dobrze umiał władać mową rodzinną, w czym przewyższał nawet Zamojskiego, który lepiej pisał po łacinie, niż po polsku.

Przytem odznaczał się niezwykłą ogładą w obejściu, tak że wszędzie i zawsze, czy na wojnie, czy w pokoju, mógł świetnie reprezentować kraj i króla.

Takiego to człowieka posubiła Regina Herburtówna i umiała do końca pozostać dlań wierną towarzyszką i powiernicą wszystkich trosk i zamiarów. Z listów Żółkiewskiego do żony, pisanych w czasie wypraw, widać jaką ścisłą spójnią duchową łączyła ze sobą tę parę.

Po ślubie młoda małżonka zamieszkała w Turzynie, majątku Żółkiewskich, położonym na Czerwonej Rusi. Tam się urodził przed laty jej mąż, tam przyszły na świat i jej dzieci: najstarsza córka Zofia, później za Daniłowiczem i syn Jan, urodzony już po otrzymaniu przez ojca buławy polnej i kasztelanii lwowskiej. Wychowywała dzieci i zarządzała majątkościami w imieniu męża, który bardzo rzadko przybywał w prog domowe, aby spocząć po której z wypraw, bo całe życie jego upływało w obozach. Niedawno tylko co zasłynął udziałem w szczęśliwej bitwie Byczyńskiej, gdzie nawet został ranym w kolano kulą z arkebuzi i odtąd całe życie utykał na jedną nogę, kiedy znów niedługo trzeba było ruszać z Zamojskim na Multany, by poskromić hospodara Michała. Około tego czasu właśnie we wsi Wienniki rozpoczęto budowę obronnego zamku, który hetman chciał uczynić tamą dla tatarskich zagonów, pustoszących Ruś nieustannie. W nieobecności męża hetmanowa czuwała nad wznoszącą się budową zamku i miasteczka i umiała się zakrzętać tak energicznie, że dzieło postępowało bardzo szybko. Z obozu na Multanach hetman pisze do żony, by zamek i miasto nazwać Żółkwią, od imienia rodziny. Wkrótce nad stawem stanął warowny zamek we włoskim stylu, po drugiej zaś stronie wzniosło się miasteczko z dużym kościołem farnym, z wałami i fosami ku obronie, obdarzone przez króla prawem magdeburkiem. Tak miasto, jak i liczne włości, przytykające do niego, a mianowicie wsie i miasteczka: Kulików, Jaryczów, Dzidziłów, Nachaczów, Kukizów, oraz dobra ukraińskie, cała ta rozległa fortuna, już to odziedziczona po wojewodzie ruskim, już to później nabyta, zostawała pod głównym zarządem pani hetmanowej, która osobliście wglądała we wszystkie sprawy i zarówno mądrze, jak i pobłażliwie je rozsądzała. Niemałej trzeba głowy do tego, aby administrować tak wielkim obszarem, a dobroć i wyrozumiałość musiała iść w parze ze znacznym zapasem energii \*).

Na pociechę w swem osamotnieniu miewała hetmanowa listy od męża, nadsyłane z rozmaitych stron świata i niosące nieraz ważne zlecenia. Listy te przychodziły z Wołoszy, z Inflant i z wielu innych krain. Sąsiedzi wówczas zjeżdżali się do zamku żółkiewskiego, aby zasięgnąć od małżonki hetmańskiej wieści o postępach wojny zagranicznej, a ona wszystkich przyjmowała uprzejmie i z godnością, a nieraz gdy zaszedł jaki spór, umiała mądrze go załagodzić. Naprzykład kiedy między bratankiem jej, panem Tomaszem Zamojskim a Mikołajem Zebrzydowskim, który był wyznaczony jego opiekunem, po dojściu pupila do pełnoletności, zaszła sprawa o niewierny zarząd majątku, wówczas hetmanowa pisze do Zamojskiego: „Trudna to sprawa, kiedy jeden chce wziąć, a drugi nie ma co dać. Między waszmościami przyjdzie pono do tego, że wojewoda (Zebrzydowski) będzie się z bochenka chleba wyliczał. Nie żałował nieboszczyk dobrodziej nikomu, Waszmość tak czyni, a Pan Bóg waszmości będzie błogosławił. Proś nas raczej na wesele, niż się długów upominaj, mój panie wojewodo.“

Jakie słowa mądre, proste, a zarazem serdeczne! Jak się w nich maluje kobieta dobra, szczerą i rządzoną, której typ jeszcze do niedawna istniał u nas.

List ten jednak jest już z daleko późniejszej daty, właśnie przed rozpoczęciem się dla hetmanowej owej drogi kalwaryjskiej, którą przed

\* Przy kościele w Żółkwi, za staraniem hetmanowej, założony był szpital dla 14 chorych. Pt. Encykl. Orgelbr.



śmiercią przejść musiała. Przedtem zaznała ona chwil szczęśliwych, jakich tylko kobieta w życiu zaznać może, a choć nieraz tęsknota i niepokój ją dręczyły, bo męża nie widywała niekiedy całemi latami i w każdej chwili drżała o jego życie, które bez ustanku narażone było na niebezpieczeństwo, jednakże miała wielką pociechę w dzieciach, rosnących pod jej okiem. Było już ich troje; najmłodszą była „najmilsza Kasienka“, ojcowskie kochanie, poślubiona później Koniecpolskiemu. Matka wychowywała je z całym staraniem i troskliwością, głównie jednak bacząc na wyrobienie charakteru i uszlachetnienie ducha. To też gdy najstarsza jej córka, słynna z piękności Zofia, po śmierci rodziców, jako wojewodzina ruska, rządziła Żółkwią, zwano ją „matką ubogich“ za jej dobroć i miłosierdzie. Ale największe baczenie dawała hetmanowa na wychowanie syna Jana, tej jedynej nadziei domu. Starano się hartować w nim nietylko ciało, ale i ducha i rozbudzić surowe zamiłowanie powinności, przytem nie zaniedbywano kształcenia umysłu. Warto przeczytać owe rady, które hetman w testamencie swoim z 1606 r. daje synowi. Zachęca go przedewszystkiem do poświęcenia młodszego lat nauce i do nabycia wpraw doświadczenia, zanim weźmie udział w sprawach publicznych. „Historyki koniecznie czytaj. Miałem i sam nie małą znajomość historyi i w biegu spraw siłam się tem ratowałam, żem przeszłych wieków sprawy wiedział... Mistrzem zaraz niechciej być, byś nie błądził, przy hetmanie się pierwej baw.... A kiedy to dobrą intencją dla służby, dla dobrego rzeczypospolitej czynić będziesz, pójdzie za tem ucziwa sława, będzie Pan Bóg błogosławił. Abys też i umarł przy tem, nie osobliwego spotkać cię nie może... Nuż jeszcze dla wiary św., jeśli się trafi okazja czynienia przeciwno Turkom, Tatarom. Takim umysłem położyć żywot i u ludzi sławno i u Pana Boga (co jest najświętsza) odpłatno. Jakom ja za najprzedniejszą część dziedzictwa wziął ten umysł z ojca swego i ty chciej być dziedzicem jako w czem innem, tak osobliwie umysłu mego. Niech przez cię nie będzie polżona; ale owszem pomnożona ucziwa sława moja...“

Jan oddawał się z całym zapalem naukom matematycznym, tak potrzebnym dla przyszłego wodza, ale ponieważ jako potomek rycerskiego rodu powinien był się zaprawiać do trudów wojennych, więc go w tym celu wysłano od lat młodocianych do obozu, a matka nietylko że nie ubolewała że znosił niewygody, ale owszem sama go jeszcze w tem zachęcała, bo ta niewiasta wielkiej duszy wołała, by syn raczej zginął, niż by się miał od zacnej krwi swojej odrodzić. To też gdy się dowiedziała, że syn chce porzucić obóz, aby się znów poświęcić ulubionej matematyce, pisze w liście z 1609 r.: „Widzę, że mu się już wojaczka sprzykrzyła, ale nie wadzi mu jeszcze przycierpieć nędzy w dymnej izebce, żeby wiedział co nędza, a potem żeby umiał swoje szanować, jeśli będzie miał co kiedy. Nauka jest bardzo pożyteczna i sama jestem za tem, żeby wrócił po jakim czasie do nauk, aczci i tam nie próżnuje, widząc takie wojska i dzieła rycerskie, może się też nauczyć czego.“ Obaczmy wkrótce, czy wychowanie to wydało dobre owoce i czy młody Jan okazał się godnym ojca.

Gdy hetman, jako gość, przybywał do domu, wówczas ożywiały się zamek żółkiewski. Dla hetmanowej zwłaszcza były to rzadkie chwile szczęścia, bo nie potrzebowała wówczas drzeć o ukochane życie. A jakaż szlachetna duma napęniała jej serce, kiedy widziała tę najmilszą na świecie głowę, opróżnioną aureolą sławy zwyciężki, kiedy patrzyła na cześć, jaką oddawał mu kraj cały. Czasami zdarzało się, że przybywał on do zamku, wiodąc ze sobą dostojnych jeńców, których podejmował gościnnie u siebie przez kilka miesięcy. Prócz tego przybywali tam i inni goście, jak różni dygnitarze koronni i starszyzna wojskowa, udająca się do hetmana po rozkazy.

Ale zbyt prędko przemijały owe chwile spoczynku na łonie rodziny, znów hetman musiał śpieszyć ku zagrożonym granicom, pozostawiając żonę w trwodze i niepokojach. Toć ona wie-

działa, że najdroższemu życzeniem jego było położyć głowę w obronie kopców granicznych, wiedziała, że co roku spisuje nowy testament, aby zawsze być gotowym na śmierć, co czynił jeszcze na kilkanaście lat przed zgonem pod Cecorą.

Na zamku żółkiewskim panowały na przemiany to smutek, to wesołość. Brzmiał on gwarnymi festynami w czasie wesela starszej córki Zofii, wydanej w 1605 r. za Jana Daniłowicza, wówczas krajczego koronnego. Młodzi małżonkowie zamieszkali nieopodal w Olesku, majątku Daniłowiczów, i hetmanowa wkrótce doczekała się wnuków: Stanisława i Teofli, matki Jana III. Tak córka jak i wnuki często odwiedzała babkę w Żółkwi. Mniej szczęśliwie za to zakończyło się małżeństwo młodszej córki, owej Kasienki, o której hetman z taką czułością wspomina w swoim testamencie. Ojciec wydał ją za swego ulubieńca, Stanisława Koniecpolskiego, podstolego koronnego, którego cenil za męstwo i biegłość w rzeczach rycerskich i dla tego powierzył mu swoje najukochańsze dziecko. Ale niebawem zamek żółkiewski okrył się żałobą na wieść o śmierci młodej kobiety, która zmarła, nie zostawiając żadnego potomstwa, i napelniwszy żalem serca rodziców i małżonka.

Nie brakło też trosk i innego rodzaju. Jak mówiliśmy już, hetman miał nieprzyjaciół na dworze, którzy zawsze pragnęli rzucić cień na jego nieskazitelny charakter. Zresztą Zygmunt III także niebardzo go lubił, może za wierną niegdys przyjaźń ku Zamojskiemu, dość że nawet z oddaniem buławy wielkiej koronnej, która mu się słusznie należała za zwycięstwo pod Kluszy-nem, długo się wstrzymywał i dał mu ją dopiero w 1613 r. Ale niechęci i zawiści dopiero wybuchły w całej pełni po traktacie w Buszy w 1617 roku. Hetman zawarł go tak, jak mu nakazywały tajemne instrukcje, otrzymane od króla; tymczasem ludzie, którzy myśleli, że za pomocą wrzasków okażą swą gorliwość obywatelską, poczęli głośno oskarżać go o niedołęztwo, niedbalstwo, ba, nawet o tchórzostwo w obec Tatarów. I ten człowiek, który żył tylko myślą o dobru publicznym, musiał się usprawiedliwiać przed krzykaczami, którzy cenzurowali jego postępek.

To też w mowie usprawiedliwiającej, którą Żółkiewski miał wtedy do króla, przebijają ból i gorycz doznanej krzywdy, zwłaszcza gdy rozżalony, prosi w końcu króla o odebranie mu buławy:

„Takem się już schylił ku ziemi, że mię więcej na żadne usługi rzeczpospolita dogodnym mieć nie może. Czas zaprawdę, abym przed śmiercią, w tej chwili zesłosci mojej, użył wytchnienia, abym wypoczął po tylu trudach i tylu cierpieniach od zelżywych języków. Już to na harcach, bitwach i szturmach krew moją dla rzpltej rozlewając, czterdzieści i cztery obozy służyłem, a przecież ja zły, przeto żem na ramionach moich bezpieczeństwo rzeczpospolitej dźwigał, a ci tylko dobrzy, co też rzplę o niebezpieczeństwo przywiedli. Pokornie więc i uniżenie w. kr. m. upraszam, abys ten urząd hetmański, tak ciężki na terażniejsze lata moje, z dobroćliwości swojej odebrać raczył.“

(Dokończenie nastąpi).



## Pierwszy zjazd morawskich stowarzyszeń kobiecych W HODSŁAWICACH.

Ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin wielkiego patrioty i działacza na polu odrodzenia narodowego Franciszka Palackiego, postanowiono pierwszy zjazd morawskich stowarzyszeń kobiecych zwołać do Hodslawic, jako kolebki sławnego „ojca narodu.“ Zjazd ten był poniekąd następstwem zeszłorocznego pierwszego ogólnego

zjazdu kobiecego, odbytego w Pradze dnia 15 i 16 Maja.

Zjazd hodslawicki zagajono 12 Sierpnia o godzinie 4-jej po południu w miasteczku Freusztacie, leżącym o 2 godziny drogi od Hodslawic, pod pamiętną górą Radhosztem, gdzie ongi stał posąg bożka Radhosza, patrona gościnności. Zebranie odbyło się niezwykle uroczyste i miało licznych uczestników z racyi, że następnym dni 15 i 16 naznaczony był tam zlot sokołów, których zgromadziło się przeszło 4000 ze wszystkich krańców Czech, Morawy, pobliskiego Szlązka, oraz sąsiedniej Galicyi. Polscy sokołowie byli tam ze szczególną sympatyą witani i podejmowani.

Przybyłe uczestniczki zjazdu spotykano i witano serdecznie przez miejscowe damy na dworcu kolei. Ruch do Hodslawic tak się w ciągu tych dni zwiększył, że musiano wysłać specjalne pociągi po gości. Chociaż niemiecki zarząd drogi oburzał się na dowody czci, okazywane „wielkiemu Czechowi“ i wszelkimi siłami chciał utrudnić przejazd do tego stopnia, że nie postarał się nawet o odpowiednią ilość wagonów osobowych i wysyłał podróznym wagonami towarowymi, nie zdołał jednakże ograniczyć liczny uczestnictwa.

We Freusztacie przewodniczyła obradom pani Miłosława Prochazkowa, zasłużona literatka i przodowniczka ruchu kobiecego na Morawie, a rokowano tutaj o szkołach żeńskich, o kwestyi służących i pracownic fabrycznych, o potrzebach i sprawach ekonomicznych, podług referatów pań L. Bakeszowej, K. Ruffkowej, J. Czadowej, L. Dedkowej, W. Hawelkowej, E. Kozłowej, L. Kurzowej, K. Szorkowej, Miłosławy Prochazkowej i Teresy Nowakowej, redaktorki „Zenskeho swieta.“

Wieczorem powitane przez prezydenta Freusztatu, panie zebrały się na wspólną zabawę, którą uprzyjemniały śpiew, muzyka i deklamacya.

Przenocowawszy w miasteczku, gdzie były przybyłe ulokowane częściowo w domach prywatnych, częściowo w miejscowej szkole, wybrano się do Hodslawic. Tam przedewszystkiem zwiedzono ojczysty domek Palackiego. Jest to skromny parterowy o trzech stancjach budynek, w jednej z nich mieści się obecna hodslawicka szkoła, która zresztą znajdowała się tu już przed stu laty, bo Franciszek Palacki był synem tamtejszego nauczyciela. Na pamiątkę tego pierwszego kobiecego zjazdu, ofiarowały uczestniczki szkole pięknie wykonany portret Palackiego, oprawny w artystycznie rzeźbione ramy miejscowej roboty, oraz wspaniały wieniec lipowy (bo lipa jest godłem czeskim), opatrzone podpisami przeszło siedmudziesięciu stowarzyszeń kobiecych w Morawie.

Poczem zebrały się panie w sali ćwiczeń sokołów hodslawickich, gdzie panna Eliszka Machowa, sekretarka stowarzyszenia „Wesny“ w Brnie, znana literatka, nauczycielka i działaczka na polu oświaty robotnic, otworzyła zjazd wspomnieniem Palackiego. Obecne 104 delegatki 42 miast morawskich, reprezentantki wszelkich stanów, wybrały przewodniczącą i odpowiedni komitet zarządzający. Pod honorowem przewodnictwem p. Adeli Rondelowej, zarządzającej stowarzyszeniem Wesna, prowadziła obrady vice-przewodnicząca p. Anna Żaczkowa, zarządzająca kobiecym wydziałem „Narodowego stowarzyszenia w Ołomuńcu.“

Przedewszystkiem tedy przeglądano sprawozdania z czynności stowarzyszeń morawskich, zwłaszcza za rok ubiegły. Sprawozdania te składały obecne delegatki; takim sposobem utworzono sobie jeszcze pojęcie o stanie kobiecej pracy na Morawie.

W sprawozdaniach tych wyłuszczone zostały członków, stan majątkowy, cel, środki, wykonanie ustawy, oraz co dane stowarzyszenie uważa za najpotrzebniejsze do wykonania w swej okolicy dla kobiet.

Dalej rozbiegano projekt wspólnej organizacji, na zasadzie którego stowarzyszenia wybiorą delegatki upoważnione do obrad o wspólnych spra-



wach na odpowiednich zebraniach lub przeprowadzania korespondencji.

Po krótkiej południowej przerwie radzono dalej o średnich szkołach żeńskich z kierunkiem praktycznym, oraz rozbierano program działalności ekonomicznej. Głównym w tym względzie był referat dyrektora zakładu naukowego żeńskiego, utrzymywanego przez stowarzyszenie Wesna p. Franciszka Maresza.

Ostatecznie po ożywionej dyskusji ułożono dalszy plan działania, który jednogłośnie przyjęto.

Na zakończenie p. Eliszka Machowa wspomniała zasługi Palackiego, oraz zwróciła uwagę na kobiety z jego rodziny, które wpływ miały na niego, jak: matkę i żonę, oraz te, na które on wpływał dobroczynnie, jak córkę i wnuczkę, sławną pisarkę i filantropkę s. p. Maryę Riegorową-Czerwinkową. Dalej zaproponowano wysłanie telegramu przewodniczącej na polu emancypacji kobiecej w Czechach, pani Karolinie Swietli, oraz zasłużonemu obywatelowi, ulubionemu poecie, popierającemu ruch kobiecy Swatoplukowi Czechowi.

Poczem przewodnicząca p. Żaczkowa zamknęła zjazd o godzinie 5-ej po południu podziękowaniem uczestniczkom i uczczeniem pamięci s. p. Palackiego przez okrzyki „Slava.“

Podczas trwania obrad nadeszły liczne listy i depeze z życzeniami powodzenia: z Pragi od „Centralnego stowarzyszenia czeskich kobiet,“ od p. Julii Fantowej-Kusej, dobrodziejki Wesny, która na wystawienie domu dla szkoły, utrzymywanej przez to stowarzyszenie, ofiarowała 20,000 zł. austr. od p. Teresy Nowakowej, redaktorki „Ženskeho swieta,“ od p. Tyrszowej, wdowy po współzałożycielu stowarzyszenia sokołów, obecnie zarządzającej średnią szkołą żeńską, serdeczny list ze Słowacyi od tamtejszej patriotki i literatki E. Szolte, dalej od Józefiny Hynkowej, skromnej pracownicy na polu emancypacji i filantropii, list po polsku z życzeniami pomyślności w zamiarach, pisany w imieniu Polek z Warszawy, dalej depeze i listy od wielu stowarzyszeń kobiecych z różnych stron kraju.

Nazajutrz dnia 14 Sierpnia część biorących udział pań rozjechała się do domów, inne udały się zwiedzić sąsiedni Radhoszt, a pozostałe były uczestniczkami w zjeździe sokołów, na którym w imieniu kobiet czeskich przemawiała panna Eliszka Machowa, kończąc słowy:

„My, kobiety czeskie, chcemy kroczyć za przykładem kobiet z rodziny Palackiego. Chcemy cicha, lecz uślną pracą pomagać swym braciom. Bogate czy biedne, uczone czy nieuczone, miśszczanki, wieśniaczki, sługi i wyrobnice, pragniemy pracować z korzyścią dla naszego narodu. Niechaj na Morawie, w królestwie Czeskim, na Szlązku, wszędzie, gdzie tylko są Czesci, kwitnie język świętego Wacława i słynie hasło naszego niezapomnianego Palackiego: „Swój k swemu, a zawsze dla prawdy.“

*Antoszka.*

## PAMIĘTNIKI

### Adaminy z Bielskich Moszceńskiej.

(Dalszy ciąg)

XII.

#### P a n m a j o r.

Szambelan już był po ślubie, a jeszcze familia jego nie wiedziała o tej zmianie stanu. Siostra z dziećmi mieszkała pod Bydgoszczą, w pałacyku zimowym brata, dzisiejsza małżonka w Kaliskiem; zjeżdżali się w Poznaniu, gdzie w bliskości inne miał dobra, z których wieś jedną dzierżawili Dziewosłębscy. Intrygantka ta mięszała się nieznanie do tajemnicy, a tak bez roz-

głosu, w dzień umówiony pośpieszywszy do Poznania, połączyli się węzłem małżeńskim.

W tym czasie dom szambelana pomnożony został jednym członkiem rodziny: był to wracający z wojska major Chl.. Przy pięknym usposobieniu umysłowym, czerpiąc wiadomości w literaturze kilku języków, będących kluczem do powszechnej wiedzy, stał się człowiekiem niepospolitym. Kochał go szambelan jako krewnego, a nade wszystko umiał ocenić jego wartość; bał więc w jego domu, w którym miał wielkie poważanie.

Pewnego dnia wchodzi posłaniec do pokoju panny Bleimińskiej i oddaje listy. Otwierając, krzyknęła z zadziwiona.

— Cóż takiego?—zapytał major.

— Mój brat po ślubie.

— Z kimże takim?

— Z osobą, o której ani mi kiedykolwiek wspominał, nieznajoma wcale. Sędzina W., wdowa z czworgiem dzieci prawie dorosłych. Przewiduję coś złego—i tu zapłakała rzewnie.

— Ależ kuzyno! Nie chcecie się powodować chwilowym natchnieniem, nie uprzedzaj się. Być może, to wrażenie jest skutkiem zmiany stosunku, jaki przewidujesz dla siebie w domu braterskim, gdzie dziś wszechwładną jesteś; chcecie być sprawiedliwą i szczerą, może obraża czułość siostry, że ci się nie zwierzył, ale szambelan umiał niezawodnie uczynić wybór, a jeżeli zachował tajemnicę, to zapewne dla uniknięcia obcego wpływu na postanowienie swoje.

— Dobrze wyrozumowałeś, kuzynie, ale ja wierzę przeczuciom moim. Daj Boże, aby mnie omyliły dla szczęścia mego kochanego brata. Listy te, — dodała — wzywają nas wszystkich do Kujaw, gdzie bratowa zjechała z całą swą rodziną, i tam połączone dwie rodziny zapoznać się mają. Wszakże jedziesz z nami, majorze?

— Dla czegoż nie? Chętnie zapoznam się z małżonką krewnego, mam nadzieję znaleźć w niej przyjaciółkę.

— A ja wroga! — pomyślała panna Bleimińska.

Major miał pozory skromne, dochodził do wieku średniego; ruchy jego, ani postawa nie były ściśle wojskowe, miał więcej powagi, aniżeli rzutności; w rysach jego szlachetnych, w całym ułożeniu okazywała się godność i umiarkowanie. Niewiele mówił, ale dobrze; nie rad objawiał zdanie swoje głośno, aby nie wywołać sporu, który tak łatwo wszczyniał się wśród różnorodnych żywiołów, z jakich składało się ówczesne społeczeństwo. Walczyły jeszcze zabytki ciemnoty minionych wieków, obok zbyt rozpręglej wyobraźni nowych idei, które wywołała rewolucya francuzka; ostateczności te trudne do pogodzenia, stały się więcej rażącymi różnicą ubiorów, z których połowa staropolskim, a druga francuzkim zdradzała się krojem; groziło to niebezpieczeństwem każdej liczniejszej zabawie. Wogóle rozdrażnione były umysły świeżymi wypadkami krajowemi, a w konwulsyjnych drganiach targali się na umiarkowanych, co odetchnąwszy w porządku rzeczy, jaki za sobą sprowadził pokój, oddali się bez płońskiego narzekania cichym sprawom domowym. W ich liczbie znajdował się szambelan, który miłem swem obejściem umiał jednać około siebie najprzeciwiejsze zdania; kuzyn jego wspierał go dzielnie.

Nader uprzejmie powitała szambelanowa rodzinę małżonka swojego, zapoznała z nimi zebraną całą swą rodzinę, przytuliła do łona małe dziaćki mężowskie, rozrzewniła się nad nimi i w pierwszej chwili niemi wyłącznie zajęta była. Mały Julianek otrzymał cały dobór zabawek, a starsza cokolwiek Amelia obdarzona została pierścieniem z brylantów, zdjętym z małego paluszka przybranej matki, którą odtąd mamą nazywała.

Z uniesieniem wyrzekła szambelanowa:

— Słusznie mnie matką mianujesz, będę nią! i nigdy dzieci twoje, — dodała, zwróciwszy się do ich ojca, — nie doznają, że straciły swoją własną.

Uściskali się na znak tego przymierza, a dzieci swobodnie i wesoło dzieliły zabawy starszego przybranego rodzeństwa, które równie jak matka ujmowało sobie ich niewinne serca.

Panna Bleimińska, jakkolwiek uprzedzona, zniewoloną została dla bratowej, umiejącej pozyskać jej przyjaźń i zaufanie i w mówiła w siebie, że major miał słuszność, a obawami własnego położenia zrodziła w niej to przykre uczucie, jakiego w pierwszej doznała chwili, ile że matka Amelii nigdy jej nie była przychylną i obcą dla swego domu mieć ją chciała.

Major powinszował kuzynowi, pobawił się z szambelanową, zaczepiał miłą rozmową panienci, poźartował z roztrzępianym zięciem, rzucił kilka pochlebnych słówek młodej żonie jego, wybadał bez pedanterji z pobieranych nauk małego Józefa, znalazł w nim wiele zdolności i miał ze wszystkimi ton tak swobodny, jakby mu od dawna znani byli, oni też nawzajem igrali około niego, niepomi na świeże poznanie. Najczęściej major jednakowoż zaczynał rozmowę z Józją, najdłużej ją prowadził, a kiedy zerwana została nieprzewidzianą przeszkodą lub żywością polotnej dziewicy, natenczas mile wzrok jego spoczywał na tej lubej, giętkiej i zawsze ruchomej postaci.

Wies, w której przebywali natenczas szambelanostwo, położona wśród Kujaw, w pobliżu starożytnego Piastów grodu Kruświcy, miała dom mieszkalny lubo nie na wysoką skalę, ale obszerny, gustownie i świeżo urządony. Miał on pod tym względem pierwszeństwo w okolicy; ogród owocowy w tarasy splantowany, z najstarszym doбором drzew i roślin użytkowych, woniących zdała, ze szpalerami róż. Piękny gaj, połączony z wsią gęsto sadzoną drzewami ulicą, uprzyjemniał tu swobodne chwile.

Kościół parafialny z drzewa modrzewiowego, zachowującego barwę błękitną aż do późnej starości, bo w r. 1665 fundowanym był, z wspinałymi zabytkami starożytności, otoczony wysokim jesionów wieńcem, a na rozstajnych drogach ostrosłup granitowy, jaśniejący złoconym u wierzchołka krzyżem, nieprzeżytą pamiątką dawnego jej posiadziciela biskupa K., co 99 mając wsi, nie zechciał uzupełnić okrągłej liczby przez skromność duchowną i sam sobie w Gnieźnie prosty za życia wystawił nagrobek, z napisem pokornym: „Tu leży ubogi Szymon Kołodzki.“ Można by sądzić, że sobie żartował z ludzi.

Pobył rodziny właściciela w tem miejscu był bardzo przyjemny. Kujawy, będąc prowincją połową, niewielkie mają dziedziny, azatem gęste było sąsiedztwo. W niedziele i święta zjeżdżali się sąsiedzi parafianie do kościoła, a ztąd znaczna część sąsiadów zostawała na obiedzie we dworze; następowały przechadzki po ogrodzie, przejażdżki do gaju; kapela domowa przygrywała na chórze w kościele, do wiwatów przy stole, wieczorem ponad sadzawką, kiedy kompania, używając chłodników, wśród miłej gawędki w oddaleniu słuchała dźwięków dobrze dobranych instrumentów, rozlegających się po rosie. Jeżeli się przeciągała zabawa późno w noc, to jeszcze muzyka ożywiała tańce szybkie, skoczne i umiętne, urozmaicone postawami tak zmiennymi i fantastycznymi, że wynagradzały jednostajność zbyteczną tonów, które w dwóch, a najwięcej w trzech częściach tańca bezprzestannie się powtarzały. Wspinały tylko polonez celował muzyką doskonalszą i urozmaiconą, wpadający na trio, nosił na sobie cechę godności i rzewności tkliwej, jaka się odzywała w duszy tych, co mu nadali miano.

Zasiadła która z dam do fortepianu, to w przeciągłych, giętkich tonach usłyszano namiętą piosenkę z tekstem francuzkim lub włoskim. Miłość tylko śpiewano, miłość grano na scenie, miłość w poezjach opiewano, miłość opowiadano w romansach, miłość na każdej wabiła rycinie, miłość grecka, egipska, hiszpańska i włoska, miłość pasterska i bohaterska, ale zawsze wszędzie nic więcej jak miłość. Iktóżby jej się oparł, kiedy wszędzie napadała na te biedne serca?!

Uległa jej Józja, a pierwszym przedmiotem lubej tej skłonności był człowiek dojrzalego wieku, nie wychodzący na taką zdobycz, nie ubiegający się za młodzieńkiem dzieckiem, nie drągniący przeto nieświadomego siebie serca. Osiągnął on panowanie nad uczuciami tej młodej osoby, mocą pięknych przymiotów duszy, wyz-



szością umysłu i dzielnością charakteru, które bystry rozum Józia odgadł, a za danem jego hasłem rozbiegło serce; wyobraźnia dokonała reszty. Józia, żywa aż do roztrzęsania, nie umiała, nie raczyła może ukrywać swej skłonności, a major, co nie liczył na fortunę, nie byłby się dobijał jej ręki; gdyby ją przedstawiono jako partytę do wzięcia, pewnieby się namyślał nad różnicą wieku i wielu innymi sprzecznościami; uległ urokowi rzuconemu nań z ożywionych miłością oczu zajmującej i pełnej żywego dowcipu Józii.

Matka, zapomniawszy, czego sama doświadczała, że można się kochać w starszym wiele od siebie mężczyźnie, odkąd serce jej Adasiem zajęte zostało, nie widziała w majorze tylko podeśzłego człowieka bez wydatności i wdzięków, ale cenila w nim naukę, przyzwoitość i skromność obyczajów; cieszyła się, że czytywał wspólnie z pannami, chociaż tu trzeba było wyłączyć obojętne stworzenie—Marynię, która stanowiąc cień do obrazu siostry, tyle znaczyła w ich towarzystwie, że jej obecność ułatwiała rozkochanym miłe odosobnienia chwile. Jeżeli znudzona cichą kochanków rozmową zaczytała się, to często-kroć zostawiała ją samotną, a przebiegając popołu cieniste gajki ogrodu, znajdowali coraz większą łatwość oddania się wzajemnej skłonności. Guwernantki nie miały, bo edukacja ukończona już była, a panna Blemińska, jako ciotka drobnych dzieci, niemi zajęta z powołania, może i chętnie patrzyła na rozwijającą się miłość Józii dla jej kuzyna, chociażby dla widzenia urzędystwionym jednego z przeczytanych kilku-dziesięciu romansów Augusta Lafontaine—i dla tego zupełnie neutralną odgrywała rolę.

Jakkolwiek Józia zatopila serce w niemiłym matce swojej związku, przecieży umysł jej, skierowany do wyższych przedmiotów, jakimi zaprzętniona była wyobraźnia majora, wykształcił się w zadziwiający sposób; nie pozostało już nic prawie obcego dla tej szesnastoletniej panienki; mówiła szybko, z taką gwałtownością, z tak delikatnym rozróżnieniem wszelkich odcieni, że skoropis, kreśląc jej słowa, miałby gotowe, dobrze uporządkowane rozprawy, z bogactwami trafego dowcipu. Była to świetna impro-wizacya.

### XIII.

#### W i d m o.

— A cóż tam słyhać? Mitrosiu! — zawołał szambelan, dojadając rzodkiewkę, otoczony kółem familijnem.

Mitrowski ekonom z Kruszy, blade, pomieszany, odehrząknął, odkaslnął i wyjąkał:

— Dziwne rzeczy, panie!

— Dziwne, to mniejsza, aby nie co złego? — zapytał pan.

— Aleć też i nic dobrego.

— I cóż przecie?

— Otóż już byłem dziś w Bożejewicach u jw. starościny...

— A to po co?

— Bo nieboszczyk pan .. Panie świec nad duszą jego, pokutuje... w starym dworze...

Roześmiał się szambelan; wtórowali mu major, siostra i Józia, ale w fizyonomii szambelanowej widać było nadzwyczajne wyteżenie, a Marynia przerażona tak, że w około żrenicy całe bielmo widocznem się stało.

— Ale co wy gadacie, mój miły Mitrowski, może wam się przywidziało?

— A jakże, panie, miało się przywidzieć, kiedy rozmawiałem z nieboszczykiem!

— A to jeszcze gorzej! — i nuż śmiać się do rozpuku.

— Opowiedcież nam porządkiem, jak się to stało? — odezwała się panna Blemińska, mająca w każdej chwili wiele przytomności umysłu.

— Otóż spałem; w pierwsze sny przybiega stróż do okna i woła: gore! Gdzie? — zawołałem — i rwę się z łóżka.

— W starym dworze!

Zkąd gore w miejscu niezamieszkałem?! Śpię się i dochodząc widzę światła..... ale błędne; tu

i owdzie pokazują się i nikną; myślę sobie: to nie gore; aliści słyszę brzęk żelaza, włóczenie ciężkie i jęki... i znowu ciemno... to błysnie... to gaśnie... to znów jęczenie... dreszcz mnie przeszedł, stróża trzymam za kołnierz, bo mi się zabiera uciekać. Ale się zastanowiłem. Co tu robić? Odważyłem się zapytać: W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego! Kto jesteś duszo pobożna i czego żądasz? Jeżeliś zło, to ustąp!

— Jestem Antoni Krutski...—odpowiada grobowym głosem. Żądam, aby wnuka moja Katarzyna zarządziła nabożeństwo za duszę moją; wspaniałe, moc duchowieństwa, wszyscy przyjaciele... tego świata... familia... niech się modlą... za pokój... mej duszy... Ach!—westchnęło, umilkło i ciemno się zrobiło. Słuchaliśmy jeszcze chwilkę, ale już nic nie było, tylko strach puściło na mnie i na stróża, jakby z grobu wiało. Odszedłem, ale stróża ani napchnąć było w podwórze... skurczył się na ziemi przy progu i zasnął.

— A pani starościna co na to mówiła?

— Jeszcze spała, kiedym nadjechał. Pan starosta poszedł obudzić. Zaraz mnie przywołać kazała. Opowiedziałem wszystko jak było, a natychmiast cały dwór był w poruszeniu: jedni po proboszcza, inni do klasztorów, ci po sprawunki różne, Pani się modliła i płakała.

— A pan?

— On tam niewiele co i mówił, tylko powiedział, że to dziwne rzeczy. Oto list od J.W. starosty.

#### Jaśnie Wielmożny mój Szambelanie i Dobrodzieju!

Dziwne i niedościgłe w osnowie swej zdarzenie, jakie oddawca J.W. Panu opowie, spowodowało nas, a szczególnie żonę moją, wyprawić uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę niegdy Antoniego Krutskiego, dziada jej i dzieci J.W. Pana Dobrodzieja; a że familia cała ma mieć udział w tych modłach, przeto jako były zięć nieboszyka, nie odmówisz tej chrześcijańskiej usługi, do której to pobożności przyłączyć się raczy Godna J.W. Pana Dobr. małżonka, wraz z przybraną jego rodziną. Ośmielam się odezwać do J.W. Pani Dobr., jako do prawej chrześcijanki, a skorzystamy z tej sposobności, aby powitać w domu naszym przybyłą do grona familijnego tak szanowną damę. Polecając nas oboje łaskawym względom obojga J.W. Państwa Dobr., jestem z prawdziwym affektem

Jaśnie Wielm. Pana Dobr.

rzetelnym przyjacielem i najniższym sługą  
Kociński, starosta smoleński.

P. s. Contessom, córkom, ukłony przesyłamy. Dziaćki ściskamy serdecznie.

P. s. Nabożeństwo żałobne w dniu 26 miesiąca lipca r. b. w klasztorze Markowickim, o godz. 11-iej z rana.

Bożejewice, d. 24 lipca 1799.

Zdawszy sprawę z gospodarstwa folwarków sobie powierzonych, wyszedł ekonom.

— I cóż mówicie na to, moi państwo? — najpierwszy odezwał się szambelan.

Pauza się zrobiła; nikt nie śmiał powiedzieć co myślał.., spojrzeli po sobie, aby z twarzy wzajemnie wyczytać mniemanie...

I cóż niepodobnego u Pana Boga! — najpierwsza odpowiedziała szambelanowa, — alboż mało działo się cudów! Takie zjawienie dowodzi przyszłego życia, o którym dzisiejsi Wolterowscy mędrkowie powątpiewają... Może też potrzebny jest taki dowód, aby przekonać niedowiarków.

Szambelan skreślił się na krzeselku i zaczął psa chustką odpędzać od siebie; faworyt spał się i zatrudnił pana w krytycznej chwili.

— Przecieży to czas okaże, czyli w tem nie było jakiego złudzenia, — odparła żywo panna Blemińska, —zapewne się to cudem nie stało.

— Co do cudów,—dodał pan major, —to całe stworzenie, odwieczny porządek jego, wszystko jest cudem, ale nadzwyczajne rzeczy wymagają przecieży trochę bliższego zastanowienia. Jakkolwiek niedowiarstwo jest nieszczęściem dla samego niedowiarka, to przecieży zbyt łatwo-wierność podaje intrydze lub zbrodni broń przeciwko słabym ludziom, co jej w najlepszym ule-

gają mniemaniu. Widma i tak nazwane pokutowanie sprzyjały częstokroć występnej miłości, tajnym znowom, a nadewszystko kradzieży i fałszerstwu; strwożony lud nie śmiał stawieć czoła mniemanym nadprzyrodzonym zjawiskom, a lotry zręcznie korzystali z popłochu i śmieje dokonywali rozmaitych złych zamiarów.

— To więc pan i o przyszłym życiu powątpiewasz?

— Ja nie powątpiewam o niczem, ani też śmiem twierdzić, czego dojść nie mogę... Spokojnie oczekuję mego przeznaczenia; żyję tak, żebym w wewnętrznym przekonaniu był wolny od winy i zmyzy, i zdaję się na wolę Twórcy mego? Co do przyszłego życia? Ono jest w uczuciu wszystkich ludów świata, czyli są na wyższej lub niższej stopie cywilizacyi; tam gdzie nie postąpiła noga misyonarska, przecieży to wyrobiło się w piersi człowieka, a przecieży natęczenie poniewolne, jedna z najpierwszych władz duszy, nie może być liczone za nic... chociażby objawienie nie wskazywało przyszłego istnienia.

— Ja nie rozumię, tylko wierzę wprost po-dług katolicyzmu, — wymówiła żywo szambelanowa,—byłabym bardzo obrażona, gdyby które z dzieci moich miało zarwać nowych zasad.

— Ale bo też wiara nie rozumuje, — wtrącił szambelan,—skoro kto dochodzi, to już nie wierzy, bo chce się przekonać; a szczęśliwy kto wierzy!

Tem zakończył rozprawę i zapytał, czyli zapewnić starostwo o przybyciu na dzień oznaczony.

— I owszem, jakże im odmówić w tym razie?

Szambelanostwo wyszli do kancelaryi. Spojrzeli na siebie major z kuzynką; Józia naprzeciw nich siedząc, wejrzała z pod oka, położyła palec na ustach na znak milczenia, a Marynia w głębokiej zadumie pochyliła głowę nad złożonymi do modlitwy rękoma. Józio tymczasem rysował jeźdźców i konie, nietroszcząc się o rozprawę, jaka miała miejsce między starszymi — i oddawał mniejszym dzieciom owoce swego talentu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## RUCH MUZYCZNY.

Koncert p. Tymoteusza Adamowskiego rozpoczął w Warszawie sezon estradowy, którego zaraniu chcemy się właśnie w dzisiejszym naszym przeglądzie dokładnie przyjrzeć i należyście go ocenić. W d. 22-im Września na estradzie w Salach Redutowych stanął młody skrzypek, mieszkający aż w Bostonie i dobrze na drugiej półkuli znany, p. T. Adamowski, którego talent mogliśmy wszechstronnie teraz zbadać. Dużo jest w tym talencie męskiej dzielności i energii. Smyczek posłuszny silnej ręce artysty, szybko po strunach się ślizga i wydobywa z nich dźwięki, jakie tylko wirtuoz może z instrumentu wydostać. Technika rozwinięta do wysokiego stopnia pozwala p. Adamowskiemu pokonywać najtrudniejsze ustępy literatury skrzypcowej; ton, jakkolwiek niezbyt silny, brzmi dość głęboko i wypowiada każdy frazes z szczerym akcentem; prawdziwa zaś muzykalność artysty sprawia, iż każdy utwór wychodzi z pod jego smyczka w swej nieposzlakowanej czystości. Jestto skrzypek w całym tego słowa znaczeniu wykwinny; potrafi on subtelnie odtwarzać wszystkie szczegóły techniczne i uwypuklić je w grze dokładnej, wytwornej i bardzo dla ucha milej; umie on interpretować daną kompozycję efektownie, nie tracąc nic z męskiego wyrazu gry, a przecieży chwilami artysta prawie po kobiecemu pieści się



wydobywanymi ze skrzypiec tonami, jakby je chciał na pożegnanie wykołysać na swym instrumencie.

Niemalø zadumy marzycielskiej wydobyl p. Adamowski w „Fantazyi szkockiej“ Brucha; niemalø rzewnoœci wlał w „Melodyę“ Paderewskiego; dziarskim byl artysta w „Mazurku“ Mlynarskiego,—tam zaœ, gdzie potrzeba bylo zablyœnaç bogactwem techniki, gdzie røzne biegniki, flazeolety i t. p. szczegøluy należało wprowadziç w życie, nadaç im koloryt wlaœciwy i pokazaç je—słuchaczom, p. Adamowski rozwinął swe skrzydła wirtuozowskie i poszybował nader wysoko. Wyborny skrzypek grał z towarzyszeniem orkiestry Teatru Wielkiego i prof. Ursteina, który ze smakiem prawdziwego artysty tło fortepianowe podmalowywał pod treœç melodyjnå ka¿dej kompozycji.

P. Adamowski dwukrotnie występował u nas na estradzie: raz na własnym koncercie, drugi raz na koncercie Towarzystwa Muzycznego—zawsze z wielkim i zasłu¿onym powodzeniem. Świetnie w jego interpretacji wypadły: koncert *H-moll* Saint-Saënsa, romans *F-dur* Beethovena i *Rondo des Lutins* Bazzini.

Następny wieczór Towarzystwa Muzycznego dał pole do popisu 14-letniemu skrzypkowi, p. Przemyslerowi, który ostatnimi czasy uczył się w Berlinie i z tej nauki du¿o skorzystał. P. Przemysler nie ma jeszcze indywidualnoœci wyrobionej, gra jego jest sucha, ale spokój dobrze świadczy o opanowaniu techniki i wskazuje, że artysta z czasem będzie mógł być stylowym wykonawcå klasyków.

Na tym samym wieczorze śpiewał p. Gabryel Górski, artysta opery lwowskiej, którego baryton o szlachetnym brzmieniu wywiera nader sympatyczne wrażenie. Artysta wykonał bardzo pięknie pieœni Moniuszki, Galla i Rubinsteina.

Słøwko uznania zapisaç nale¿y orkiestrze Towarzystwa Muzycznego, która pod niepospolitå dyrekcją Z. Noskowskiego akompanjuje solistom i sama wypełnia pewne numery programu. Dzięki tej orkiestrze, mógł p. Pachulski, pianista, wyståpiç w Warszawie z koncertem Rubinsteina. Gra prof. Pachulskiego nie porywa głębiå uczucia, nie zapala namiętnå ekspresyå, ale poprawnoœciå wykoñczenia zajmuje, a nawet chwilami sprawia istotnå przyjemnoœç.

Jako doskonałe rozpoczyna u nas swojà kapelmistrzowskå działalnoœç p. Emil Mlynarski, dyrektor opery. Młodzieñczy zapal tryska z jego sposobu prowadzenia orkiestry, zapal zaœ ten wsparty jest na umiejëtnoœci, pozwalajåcej rozwinåç odpowiednio te cechy dzieła, które kompozytor w niem zamknął.

Powa¿ny kierunek aspiracji dyrektora Mlynarskiego znalazł wymowny dowód w zainicyowanym przezeń koncercie symfonicznym, który się w d. 14-y m. odbył w Salach Redutowych.

P. Mlynarski dyryguje z ogniem prawdziwie młodzieñczym; mo¿e nawet tego temperamentu, tej młodzieñczej werwy—jest jeszcze w pałeczce p. Mlynarskiego za wiele, ale to za zaletę mu poczynaç nale¿y, świadczy to bowiem, iż dyrektorowi tej lawy goråcej starczy na dlu¿o i dlu¿o będzie nią mógł rozgrzewaç licznych swoich słuchaczy. „Egmont“ Beethovena, wykonany przez orkiestrę Teatru Wielkiego, miał wyraz dramatyczny, koloryt wlaœciwy, siłę odpowiedniå. Potężne to dzieło z mocå i dosadnoœciå zostało pod dyrekcją p. Mlynarskiego oddane. Tę samå plastykę posiadała w wykonaniu Symfonja *F-dur* Beethovena, pełna pøczyzi, humoru, wesela. Wszystkie szczegøluy i wlaœciwoœci dzieła umiał dyrektor Mlynarski wyprowadziç artystycznie w orkiestrowym ensemble z tła ogólnego i zarysowaç myœl głównå wielkiego utworu dla słuchacza zrozumiale. Goråcå pochwałą powitaç nale¿y młodego dyrektora i zachęciç go do wytrwania na obranej drodze: dojsç nią mo¿e p. Mlynarski bardzo daleko i bardzo wysoko.

Z estrady czarował nas przeœlicznå grå p. Józef Sliwiñski; jestto wirtuoz magnetyzujåcy słuchacza delikatnem uderzeniem, które nawet

w potędze tonu odznacza się aksamitnå tego¿ miękkoœciå.

Wspominaliœmy ju¿ o wrażeniu, jakie wywarła swym śpiewem primadonna dramatyczna naszej opery p. Kruszelnicka. Po debiucie w „Aidzie“ p. Kruszelnicka wyståpiła w roli „Halki“ i zajaœniała całym blaskiem niepospolitego talentu. Przedewszystkiem artystka wyrzeźbiła ze smakiem realnå postać nieszczęœliwego dziewczęcia z ludu—i w postać tę wlała nieograniczonå moc uczucia. Halka kochała, cierpiała i rozpaczała z wstrzåsajàcå w wyrazie prawdå. Halka p. Kruszelnickiej wyglådała po malarsku przepysznie, a pod względem wokalnym stała na wysokości trudnego zadania i porwała audytorjum świetnå we wszystkich szczegølach interpretacyå. Materyal to na wielkå artystkå. Pani Kruszelnicka jako Santuzza, w „Cavalerii“, odsoniła w swym talencie ogromny zapas szczerego liryzmu, który w momentach wlaœciwych wznosi się na wy¿yny prawdziwej dramatycznoœci. Jeszcze zaœ bardziej przekonała nas artystka o rzeczywistej potędze bogatej swej natury w roli Balladyny. Był tu ju¿ wybuch namiętny w śpiewie; p. Kruszelnicka demonicznie traktowała bohaterkå Słowackiego; doskonałą grå scenicznå artystka podniosła nastrój dramatyczny sytuacji i wstrzåsnęła słuchaczy do głębi.

Postać była trafnie i inteligentnie zrozumiana, psychologicznie przeprowadzona i gęboko odczuta. P. Kruszelnicka jest więc gwiazdå sceniczo-operowå pierwszorzędnego blasku.

A. Dobrowolski

## Z RZYMU.

*W poczåtkach Pa¿dziernika.*

Pomimo, iż zdrowie Ojca św. odznacza się dobrym stanem, różni ludzie rozmyœlają o przyszłym kandydacie na papieża; ma to swoje usprawiedliwienie w wieku Leona XIII, który jakkolwiek dobrze się trzyma, jest człowiekiem bardzo podeszłym w latach. Dobrze znajåcy stosunki watykañskie p. Darowski twierdzi, że na przyszłym konklawe wybór wahaç się będzie pomiędzy kardynałem Gottim, a arcybiskupem boloñskim kardynałem Svampå. Kardynał Gotti nale¿y zaledwie od dwóch lat do grona kardynalskiego.

W ogóle, choç mieszka w Rzymie, mało jest znany; ale ci, co mieli sposobnoœç zbli¿yç się do niego, uwa¿ajå go za człowieka bardzo rozumnego.

Kardynał jest pochodzenia nizkiego, urodził się w Genui i nale¿y do zakonu oo. karmelitów. Jako generał tego zakonu był w Galicyi, gdzie zwiedzał klasztory i poznał kilka wybitnych rodzin polskich. Przed szeœciu czy siedmiu laty Ojciec św. wysłał go w charakterze internuncjusza do Brazylii. Była to chwila, kiedy po zło¿eniu z tronu cesarza Dom Pedra, ogłoszono rzeczpospolitå i koœciół katolicki przechodził przez kryzys niebezpieczny. Mówiå, iż internuncjusz wykazał wiele zręcznoœci i taktu w uregulowaniu stanowiska katolicyzmu i koœciøła w obec nowego rządu.

Z Rio de Janeiro Gotti powrócił do Rzymu, aby oblec purpurę. Obecnie stale przebywa w Rzymie. Jako *papabilis*, mało się udziela. Zresztå powiadajà, że cicha postawa jest wlaœciwoœciå jego charakteru, w którym wielka pobo¿noœç łączy się z gębokim rozumem.

Katolicy archeologowie ponieœli dotkliwå stratę przez śmierç dyrektora papieżkiego gabinetu medalów Henryka Stevensona. Ten Włoch o angielskim brzmieniu nazwiska, był całą duszå oddany Watykanowi. Był on uczniem niezapomnianego Rossiego. „Osservatore Romano“ poświęca zmarłemu goråce wspomnienie. Stevenson pozostawił wiele cennych rozpraw, traktujåcych o archeologii chrzeœcijañskiej.

Jako *scrittore* biblioteki watykañskiej, pracował nad powa¿nem dziełem „Apartamento Borgia.“ Przed śmierciå zajmował się Stevenson badaniami starych pomników, znajdujåcych się w Kampanii, oraz napisał rozprawę o topografii Via Ostiensis i o grobie św. Pawła. Wiele bardzo pracy poświęcił zmarły badaniu katakumb rzymskich, i wraz z profesorami Armekinim i Maruchim pisał on odnoœne dzieło pod tytułem „Roma Sotterranea.“

Stosunki między Stolicå św. a Niderlandami så jak najlepsze. W obec tego polecił papież nuncyuszowi Tarnassiemu wręczyç młodej krølowej holenderskiej Wilhelminie, z okazji koronacji, jako podarek, wspaniały obraz treœci religijnej.

Stan zdrowia w Rzymie w czasie ukoñczonego tu obecnie okresu upałów jest stosunkowo doœç pomyœlny. W szpitalach rzymskich jest bardzo mało chorych na malaryę; najwięcej dostarcza ich såsiadnia Kampania. Jeszcze za czasów Juliusza Cezara myœlano o odwodnieniu bagien pontyjskich. Następnie wielki dobrodziej Rzymu papież Sykstus V osuszył część błotnistej Kampanii. W tem stuleciu chciał Napoleon I dzieło papieża doprowadziç do koñca, lecz upadek tego wielkiego cesarza stanął temu na przeszkodzie.

Zgniłe, wilgotne powietrze Kampanii wywierało przez dlu¿y szereg wieków zgubny wpływ na stan zdrowia wszystkich jej mieszkañców, a przedewszystkiem Rzymu, szczegølniej poråletniå. Uçzeni z całego świata ukłådali najrozmaitsze projekty osuszenia bagien pontyjskich. Obecnie zawiåzało się przedsiëbiorstwo, które za cenę 8,000,000 lir podjęło się przeprowadzenia tego wielkiego dzieła. Zastosowany będzie system holenderski; wody okolicznych rzek i strumieni będa sprowadzone najbli¿szå drogå do morza; nadto powstanie mnøstwo kanałów, do których będzie spływała woda z bagien.

Nie ulega wåtpliwoœci, że po osuszeniu bagien pontyjskich stan zdrowia Kampanii i Rzymu nie będzie pozostawał nic do życzenia.

Komitet katolicki z kardynałem Bausa na czele, zamierzał tego lata urzådziç we Florencyi uroczysty obchód 400-letniej rocznicy spalenia dominikanina Giordana Savanaroli, który zginął na stosie na placu Della Signoria we Florencyi. Nieprzyjaciele koœciøła katolickiego protestanci i wolno-mularze chcieli z Savanaroli zrobiç ofiarę nietolerancyi, a tem samem odebraç go koœciøłowi. Wiadomo przecie¿, że w roku 1869 umieszczono na pomniku, wystawionym Lutrowi w Wormacyi tak¿e i Savanarolę, w którym chcieli protestanci widzieç jednego z poprzedników wielkiego herezjarchy. Jest to fałsz historyczny, gdyż spalony dominikanin do koñca życia pozostawał wiernym zasadom koœciøła katolickiego.

Savanarola, podobnie jak nasz Skarga, wytykał bez ogrødki błędy i nieprawoœci, jakie się zakradły w owym czasie i do Watykanu; gromił surowemi słowy papieża Aleksandra VI, piornował na ówczesny upadek obyeczajów pośród duchowieñstwa, potępiał przedajnoœç, zbytek i wystawnoœç; czynił to wszystko dla tego, że pragnął, aby dawne cnoty zapanowały na dworze papieżkim, a koœciół uwolnił się od sług złych i niewiernych. Przy tem wszystkim Savonarola był bardzo gorliwym katolikiem, asce-tå nawet; on to jak najsurowiej potępiał herezyę Lutra i jego zwolenników. Zepsucie panowało w tym czasie nietylko w Rzymie, ale tak¿e i w innych włoskich miastach, szczegølniej zaœ we Florencyi. Ponieważ Savanarola mieszkał w tem mieœcie i tu najczęœciiej miewał kazania, które się tonåcym w grzechach Florentczykom wcale nie podobały, przeto miejscowa rada municypalna, nie czekajåc procesu kanonicznego, skazała niebezpiecznego kapłana na śmierç, którą Savanarola znalazł na stosie dnia 23 Maja 1498 roku.

Szczerzy katolicy ciężko opłakiwali śmierç pobo¿nego i śmiałego kaznodziei. Papież Juliusz II tak się o nim wyraził: „Jabym go nie skazywał na śmierç męczeñskå, alebym go kanonizował!“ Jego opór władzy krølewskiej da się tło-



maczyć ówczesnymi stosunkami, jakie panowały na dworze Aleksandra VI. Obchód Savonaroli odbędzie się w sposób bardzo uroczysty, ale dzień obchodu nie jest jeszcze oznaczony.

Stan oblężenia w Lombardyi i Toskanie został całkowicie zniesiony, a tem samem ustały i rządy wojskowe generała Bava. Sądy wojenne sprawowały swój urząd prawdziwie po drakońsku. Bava ustąpił prawie cichaczem, nie wydał on żadnej proklamacyi do ludności.

Wobec zmienionych stosunków, Medyolan otrzymał nowego prefekta w osobie hr. Municchi, który już objął swoje urządowanie. Opublikował on pismo, którego dewizą są słowa: „Sub lege libertas.“ Gdzie prawo, tam wolność. Hr. Municchi pozostaje w jak najlepszych stosunkach z kardynałem Ferrari, podczas gdy Bava postępował sobie wprost brutalnie z arcybiskupem Medyolanu, którego traktował jak żaka szkolnego. Dziennik medyolański „Osservatore Cattolico“, zawieszony podczas stanu oblężenia, począł wychodzić na nowo; brak mu tylko poprzedniego redaktora i dwóch współpracowników, którzy przez sądy wojenne osadzeni zostali w Finalborgo na Riwierze. Redaktorowi ks. Albertario pozwoliły teraz władze odprawiać mszę świętą, bo i to mu było zabronione.

We Florencyi zaczęło na nowo wychodzić wyborne pismo „L'unita Catolica“, uczyniono tylko jedno zastrzeżenie. Pismo to wychodziło od chwili zaboru Rzymu (20 Września 1870 roku) w żalobnych obwódkach, obecnie niewolno mu już tych obwódek umieszczać. Katolickie stowarzyszenia rozpoczynają znów swą zborną pracę; nie jest pewnem, czy rząd pozwoli teraz na połączenie się wszystkich katolickich towarzystw w jeden wielki związek.

Położenie finansowe Włoch dzisiejszych jest wprost rozpaczliwe. Fundacye na rzecz ubogich, dobra i majątki ruchome kościelne i klasztorne, na które składali się katolicy całego świata, utonęły bezprawnie w królewskich kasach państwowych. Rząd pokonfiskował dobra starych rodów rzymskich, oddanych szczerze papieżowi. A jaki jest skutek tych operacyj finansowych? Miliardy zrabowane przemocą nie przyniosły „nowym Włochom“ żadnej zgola korzyści; grosz skradziony spoczywa dziś w kieszeniach potentatów piętynnych Londynu, Paryża, Amsterdamu, Brukselli, Wiednia i Berlina. Minister finansów Luzatti ułożył plan reformy podatków, według której Włochy w r. 1900 wolneby były od wszelkich deficytów; plan ten—to fantazya, napisana „pro foro externo“, dla omamienia tłumów. Według tego planu, budżet jeszcze przed rokiem powinienby dać nadwyżkę, tymczasem w roku bieżącym mamy deficyt, wynoszący 11,520,000 lirów. W to nie wliczone są jeszcze wydatki na roboty melioracyjne, cele zdrowotne, które pochłonęły około 4 i pół milionów lirów.

Rozruchy w Lombardyi i innych miastach włoskich uszczupliły skarb państwa o 14,05,000 lir. Krwawe rozruchy, jakich widownią były Włochy, miały swe źródło głównie w niezadowolaniu mas z powodu za każdą chwilą rosnących podatków. Podatki w Państwie Kościelnem były za Piusa IX ósmkroć niższe od obecnych. Olbrzymie sumy pieniężne toną w kieszeniach dostojników państwowych, którzy jako masoni, gardzą prawidłami etyki chrześcijańskiej.

Jaskrawe, ale artystycznie wykonane afisze zapowiadają nam na 10 Listopada wystawienie w teatrze „Constanzia“ premiery nowej opery Mascagniego „Irys“ Ricordi w Medyolanie już rozpoczął drukować partyturę tej opery. W „Irys“ śpiewać będą: Darclee, tenor neapolitański de Lucia, o niewielkim ale bardzo szlachetnym głosie, baryton Caruzon i bas Tisco-Rubini. Ponieważ wystawienie „Irys“ będzie najważniejszym wypadkiem tegorocznego sezonu muzycznego, więc też wszyscy wyczekują owego przedstawienia z niecierpliwością.

Jakby dla zachęcenia turystów do śpiesznego przybycia nad zatokę neapolitańską, Wezuwiusz zaczyna wybuchać w sposób wręcz zatrważający. Pomiędzy obserwatorium a kraterem utworzyła się szczelina przepaścista, ze stożka wulkanu sypie się nieustannie deszcz popiołu i du-

żych rozpalonych kamieni, które jak bomby padają na wyższą stację kolei liniowej. Na kolei tej, którą turyści jeżdżą zwykle na szczyt wulkanu, obecnie ruch zawieszono. Od strony południowo-zachodniej płyną ogniste strumienie lawy. Profesor Tascone, pracujący w obserwatorium, zauważył pomiędzy innymi, że pomiędzy kamieniami wyrzucanymi przez wulkan znajdują się gatunki, jakich od r. 1872, to jest od ostatniego większego wybuchu nie dostrzeżono. Ztąd też wnioskuje o prawdopodobieństwie powtórzenia się obecnie niezwykle silnego zjawiska. Około głównego krateru utworzyło się siedm nowych otworów, a jednocześnie zmienia się topografia wulkanu.

Bawili tutaj ks. Karol Niedziałkowski, biskup sufragan mohylewski i ks. Steblewski arcybiskup poznański.

R.

## PARYŻ — LIZBONA.

W Październiku.

Wracam z Lizbony. Doroczny kongres dziennikarski zjechał tym razem do stolicy Portugalii, gdzie go bardzo gościnne spotkało przyjęcie. Przebiega on świat zygzakami, miał już miejsce w Brukselli, w Stokholmie, na przyszły rok zjedziemy się może w Konstantynopolu.

Kongres odbywa się podług pewnego, z góry określonego programu, przyznać wszakże należy iż zwiezionej na kongres, drukowanej bibuły, większość kongresowiczów nie ogląda, debaty zaś wszelkie z ożywieniem traktowane bywają przy biesiadnym stole. Powracający z kongresu, zapytany co zostało roztrząsane i postanowione, najczęściej odpowiada wiele mówiącym, tajemniczym uśmiechem.

Bywają też punkty, które się na każdym kongresie powtarzają z niezawodną ścisłością. Na pierwszym planie stoi prawo własności literackiej dzienników,—kwestya, większość dziennikarzy tyle obchodząca, ile ich obchodzi np. kształt plam na słońcu. Zdarzają się co prawda fanatycy w tym kierunku, ale ci odchodzą zawsze uspokojeni tą myślą, że na następnym kongresie kwestyę ową na stanowczej postawią drodze.

Tym razem dziennikarze paryscy z „Figara“ ożywił kongres nowym do rozpraw materiałem. Wyprowadzili na porządek dzienny kwestyę fachowego wykształcenia dziennikarzy i osiągnęli tyle, że postanowionem zostało, iż we wszystkich państwach zaprowadzone będą specjalne szkoły, które przygotowywać mają dziennikarzy przyszłego wieku.

W jaki sposób myśl ta zostanie wykonaną o tem nie umiem zbudować sobie wyraźniejszego pojęcia. Techniczne przyrządy szkoły dziennikarskiej przedstawiałyby się tak skromnie, jak warsztat, przy którym on pracuje. Chcąc rzecz tę trochę ośmieszyć, powiedzieć można, iż nowicyusz, wstępujący do owej szkoły, otrzyma przedewszystkiem nożyce, słoik kłastru i kosz do papierów. Sztuka używania nożyczek i kłastru jest łatwą, zaś niezmiernie trudną sztuka używania kosza do papierów. Do tego powinno przechodzić wszystko, co tylko dla czytelnika mogłoby nudnym być albo nieprzyjemnym,—a faktem jest niezaprzeczonem, iż kosze redakcyjne, po większej części bywają zbyt puste. Jestto dla dziennikarza studjum bardzo ważne i byłbym nader ciekawym jakim sposobem profesorowie dziennikarskiej wszechniczy sztuki tej nauczać będą.

Dziennikarstwo, tak jak dziś prawie wszędzie, rozpada się na specjalności. Inny literat pisze o teatrze, inny o muzyce. Polityka, literatura, sztuki, handel, przemysł a nawet wypadki miejscowe, mają specjalnych swoich sprawozdawców, a tego, co dziennikarzowi potrzeba aby

zostać dobrym sprawozdawcą w swojej specjalności, tego, o ile mnie się zdaje, żadna szkoła nie nauczy, to zdobywa się jedynie z wprawą i doświadczeniem.

Projekt, podniesiony na kongresie, zaprowadzenia szkół specjalnych, przypomina mi szkoły sofistów w starożytności. Tam uczono sztuki bronięcia każdej myśli i tak samo zbijania każdej, uczono też sztuki, rzeczom z natury słabym często niesłusznym nadawać siłę i pozory prawdy. Szkoła sofistów kształciła wyłącznie sofistów, to jest ludzi, jak Arystofanes mówił: „lotnych jak pyłek i gładkich w wymowie.“ Uprawianie takiej metody powiększałoby liczbę sceptyków, których i tak w naszych czasach mamy aż nadto wielu.

Atoli rzecz każda ma dwie strony i dobrą stronę, jaką w uchwale, przyjętej na kongresie dopatrzyć się można jest tendencya oczyszczenia dziennikarstwa z falangi sił niepowołanych do pisania. Egzaminy i dyplomy mogłyby istotnie zagrozić drogę zabierania głosu w prasie, ludziom, nie posiadającym ku temu odpowiednich warunków.

Krótki pobyt na kongresie i brak czasu nie pozwoliły mi na dokładne zwiedzenie miasta, które jednak posiada nie jedno, coby bliższego obejrzenia wartem było.

Od strony morza Lizbona przedstawia się nadzwyczaj malowniczo. Miasto rozłożone na siedmiu pagórkach, miejscami piętrzy się na wyniosłościach tak znacznych, że zostały tam zaprowadzone tramwaje, o systemie kół zębanych, znane w niektórych okolicach Szwejaryi. Z gmachów uwagę cudzoziemca zwracają najbardziej: pałac królewski i na przeciwległym wzgórzu wzniesiony arsenał, oraz, sięgające XV-go wieku nieporównanie piękne, były opactwo Hieronimitów.

Jak większość miast południowych, Lizbona nie pozbawiona jest jednej wielkiej wady, to jest potężnie rozwielmożonego nieporządku, który tak jest tam powszechny, że nie zachęca cudzoziemca do dłuższego pobytu.

Za moim powrotem do Paryża zastałem wiele rzeczy, o których przy wyjeździe nie myślałem. Bezrobocie robotników kolejowych obejmuje takie siły, że aż garnizon miasta wzmocnić musiano. Dwa bataliony piechoty ściągnięto z St. Cloud, dwa szwadrony dragonów z Versailles. Wszystkie place budowy pod przyszłą wystawę, ciągnące się wzdłuż Sekwany a także Esplanada Inwalidów i pole Marsowe, zajęte są przez wojska. Bezrobocie na kolejach połączone z bezrobociem grabarzy i innych przy wystawie zajętych robotników przybrało zatrważające rozmiary. Rada municypalna odwołała się do przedsiębiorców budowy i wpłynęła na nich, iżby w części żądaniu pracowników zadosyć uczynili i bezzwłocznie do dalszych przystąpili robot.

Przykrości wywołane bezrobociem a także bez końca ciągnąca się sprawa Dreyfusa, oddziałują poniekąd na ogólny nastrój Paryża, znać to było na ostatnich jesiennych wyścigach na Longchamps. Prawda, że i pogoda uwzięła się na ten dzień uparcie, lecz pamiętamy wyścigi podczas równie złej pory, na których jednak nie brakowało, tak jak na tych ostatnich, wesołości i ożywienia.

Teatry jedynie, jak zawsze o tej porze, ożywają się i nowościami wabia publiczność, tej, licząc w części i na publiczność napływową, nigdy dla zapełnienia teatrów w Paryżu nie braknie.

Teatr „Odéon“ zaczął sezon dramatem historycznym pp. Lenôtre i Martin, pod tytułem: „Collinette.“ Rzecz rozgrywa się podczas Restauracyi, na tle powrotu emigrantów i konspiracyi bonapartystowskiej a kończy ucieczką Lavallette'a, który w sztuce nosi nazwisko markiza de Rouvray. Utwór ten cieszy się dużem powodzeniem, zarzucają mu jednak, iż jest nadto wedle przepisu Wiktoryna Sardou zbudowany.

W „Gymnase“ odbyła się w tych dniach generalna próba z komedyi La Mothe'a „Marraine.“ Pierwszy akt wzbudził w zebranym audytorium



ogromny zachwyty, dalsze są podobno mniej udatne. Akcja obraca się w kołach wesołego świata.

Teatr „Palais Royal“ rachujena trwale powodzenie sztuki pp. Valabrèque i Hennequin noszącej wiele obiecujący tytuł: „Place aux femmes!“ Sztuka ta, wkraczająca w dziedzinę farsy, jest o wiele jednak treścią głębsza od fars płaskich, zwykle w teatrze tym wystawianych. „Place aux femmes“ — jest nową edycją dawniejszych „Femmes savantes“ z tą wszakże różnicą, że obecne emancypantki zaszły nierównie dalej, aniżeli prababki ich z czasów Moliera. W sztuce „Valabrèqu'a“ matka jest adwokatem, jedna córka lekarzem, druga malarzem, trzecia zaś zajęta domem i gospodarstwem, znosić musi pogardę od sióstr i matki. Malarka, malując portret jakiejś piękności za cenę 5 tysięcy franków, dowiaduje się z boku, że pieniądze te mają być zapłacone przez jej własnego męża. Występuje o rozwód i matka staje w sądzie jako jej obrońca. Scena w sądzie, z którą łączy się cały łańcuch powikłanych sytuacji i epizodów, jest chyba najzabawniejszą, jaką kiedykolwiek na deskach Palais Royal widziano. Ostatni akt sprowadza pogodzenie małżonków na gruncie moralu, że kobieta, choćby się nawet poświęcała wyższemu celom, powinna wszakże, o ile własną posiada rodzinę, godzić je z powołaniem pani domu. A więc matka, adwokat w spódnicy, nie będzie nadal rozkazywała mężowi aby robił rachunek z praczką, malarka zaś obok wykończania płótna wielkich rozmiarów „Kaligula ogłaszający konia swego konsulem“, więcej czasu poświęci odtąd mężowi, aby go tem uchronić od szukania rozrywki po za domem.

„Renaissance“ ściąga tłumy publiczności na przedstawienia, w których występuje hiszpańska artystka dramatyczna, Marya Guerrero. Popisem jej jest sztuka Lopez des Vega — „Nina boba.“

Trudno przypuścić, żeby w roku bieżącym znalazła się sztuka, któraby tak olbrzymim, wyjątkowym cieszyła się powodzeniem jak „Cyrano de Bergerac.“ Dotychczas jeszcze wszystkie przedstawienia tej sztuki są przepelnione. Powodzenie tak ją spopularyzowało, że nazwisko Bergerac spotyka się w handlu, w różnych drobnych wyrobach przemysłu i przeszło także w dziedzinę mód, ulubioną np. formę kapeluszy damskich i męskich ohrzecono tem mianem.

„Opera“ i „Comédie française“ dotychczas ociągają się jeszcze w wystawieniu zapowiedzianych nowości.

Kończąc mój list zanotować mi wypada jeszcze śmierć pani Carnot, wdowy po zamordowanym prezydencie. Pozostawiła ona po sobie bardzo dobre wspomnienie. Poczyniła zapisy na rozmaite cele filantropijne. Jako żona naczelnika państwa, umiała z godnością postępować na tem wysokim stanowisku, jednając sobie szacunek i sympatyę.

Es.

## Kronika działalności kobiecej.

— W Berlinie urządziło stowarzyszenie gospodyń wystawę sztuki kulinarnej, która wypadła świetnie i pod względem okazów potraw od najprostszych do najwykwintniejszych i również

pod względem egzaminu trzydziestu uczennic szkoły kucharskiej, która właściwie od lat 20-tu kształci młode dziewczęta w zawodzie kucharskim. Licznie zgromadzona publiczność i specyjalni sędziowie i egzaminatorzy oddali słuszne pochwały wspaniałym okazom potraw, konserwów, przysmaków wszelkiego rodzaju, a uczennice w odpowiedziach swych dały dowód nietylko znajomości prawideł dobrego gotowania, ale i zastosowania go do potrzeb chorych, dzieci i rekonwalescentów. Pani Lina Morgenstern, która stoi na czele Związku Kobiet w Berlinie, w przemówieniu swoim zaznaczyła, że jeżeli dzisiaj rząd dbać zaczyna o rozszerzenie nauki gotowania oraz domowego gospodarstwa i te przedmioty włącza do programu szkół ludowych, to przykład tego dała właśnie założona przez kobiety szkoła gospodarska w Berlinie, która obecnie święciła swe pożyteczne dwudziestolecie. Wystawę zakończył piękny wieczór muzykalno-deklamacyjny przeważnie przez siły kobiece wykonany.

— Wd. 14 i 15 Września odbywały się w Berlinie zgromadzenia robotnic, których głównym celem było ostateczne wznowienie konieczności dla kobiet prawa wyborczego do sądów handlowo-przemysłowych. Ważna ta sprawa nie była jednak dostatecznie rozumiana przez dużą liczbę prostych robotnic i dopiero przemówienia pań Braun i Greifenberg oświeciły w sposób wyraźny i przystępny całą doniosłość tego prawa, o które się robotnice upominać powinny i strąty, jakie ponoszą, nie biorąc udziału w wyborze przedstawicieli sprawiedliwości handlowej i fabrycznej. Przemówienia obu pań obrazowo skreśliły opłakany stan bezwładności i bierności biędnej robotnicy w obec nadużyte zwierzchników i sądów i zatem idącą konieczność jej udziału w wyborach takich ludzi, którzyby i jej pracę uszanować umieli.

— Od 1 Października b. r. rozpoczęły swe urzędowanie dwie asystentki inspekcji fabrycznej w Bawaryi: panna Karolina Bernatz z siedzibą w Monachium i pani Anna Guldenfinger w Norymberdze. Są one specjalistkami w rzeczach fabrycznych, doświadczonymi w dłuższej już praktyce, a w urzędowaniu przyznano im prawa i korzyści inspektorów fabrycznych w Bawaryi. Każda z tych pań ma pracę dużą, bo cały jeden okręg fabryczny z dwóch, jakie obejmuje rządowa bawarska inspekcja.

— W amerykańskim mieście Idaho w północnych Stanach Zjednoczonych, gdzie od niedawna przyznano kobietom równouprawnienie polityczne, została mianowaną ministrem oświaty kobieta, panna Lucy Deane. Jakże ostrożnie i sumiennie ten minister niewieści powinien swą tekę piastować, aby ani światło nie gasło, ani pożaru nie było, ani szemrania na nową a tak ciężką odpowiedzialność.

— W akademii klasycznego rysunku, prowadzonej w Berlinie przez pannę Gertrudę Nehring (Genthiner str., 19), odbyła się zajmująca wystawa prac uczennic tejże szkoły. Całość wystawy przedstawiała widok bardzo artystyczny, a roboty popisowe i kartony kolejno przedstawiające postęp danej uczennicy, dowodziły i dobrego kierunku w nauce i doboru uczennic wybitnie zdolnych w rysunkach. Tak zwane „Akta rysunkowe“, specjalne studia form wykończonych i pięknych, udały się niepospolicie, także prace z „klasy głów“ i „tematy zadane“ do obróbienia, jak i obrazki stylowe, rodzajowe lub w oznaczonej z góry otoczeniu. Niejedna duża zdolność wygląda z tych studyów i niejedna pomysł samodzielny widnieje z bardzo dobrej metody kształcenia.

— W Syrii, w Beirut zmarła Hanna Kisbany-Kobany, znana przedstawicielka swego kraju na wystawie powszechnej w Chicago w 1893 roku. Posiadała wybitny talent autorski, a w ojczyźnie swej była pierwszą kobietą, zajmującą się wydawaniem czasopism. W Nowym Yorku brała żywy udział w sprawie kobiecej, a w Kairze założyła pierwszy klub kobiecy. W Syrii była jedyną nieledwie przedstawicielką nowoczesnej idei pracy i samodzielności kobiecej, a wpływem swym dodatnim niejedno dobre dla swych rodaczek zdziałała.

## Z bieżącej chwili.

— Ministerium oświaty zamierza wkrótce podjąć w Radzie państwa starania o wyznaczenie kredytu dodatkowego na zapomogi dla gimnazjów i progimnazjów żeńskich.

— Ministerium komunikacjiawiadomiło naczelników wszystkich skarbowych kolei żelaznych, iż żaden prywatny wagon oddzielny na użytek własny wynajmować nie mogą.

— Ministerium oświaty rozpatrywać będzie niezadługo wnioszek urządzenia prawidłowych wycieczek, przedsięwziętych przez uczniów gimnazjalnych w celu praktycznego wykształcenia; ma być rozstrzygnięta kwestya zasadnicza, o ile tego rodzaju wycieczki mogą przydać się podrastającej młodzieży.

— Dzienniki petersburskie donoszą, że w końcu r. b. ma się odbyć zjazd właścicieli fabryk przedzielniczych i tkackich, celem narad nad rozmaitemi sprawami, mogącemi przyczynić się do rozwoju tego działu przemysłu. Między innymi na zjeździe ma być mowa o założeniu specjalnej szkoły techniczno-chemicznej na potrzeby przemysłu wełniano-bawełnianego, oraz o środkach zapewnienia zbytu zagranicę.

— Prezydent m. Warszawy zażądał od głównego inżyniera budowy kanalizacji W. H. Lindleya przedstawienia w jaknajkrótszym czasie projektu skanalizowania Powiśla, które, jak wiadomo, zostało już zatwierdzone przez ministerium jako druga część V seryi robót, na co ma być zaciągnięta pożyczka przez wypuszczenie nowej seryi obligacji miejskich na 2,000,000 rubli. Sprawa zaś kanalizacji Pragi zostanie rozstrzygnięta na sesji magistratu, który ma ostatecznie zdecydować czy na wygotowanie projektu ogłosić konkurs, czy też powierzyć sporządzenie takowego panu Lindleyowi.

## SPROSTOWANIE.

W N-rze 40 „Bluszczu“ w poezji p. t. „Koly-sanka“, w strofie 2, wierszu 1, zamiast *ja nie chce*, powinno być: „ja chcę.“ W odnośniku, zamiast *Czulski*, powinno być: „Czubski.“

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się: arkusze 3-ci powieści, p. t. *Dla sztuki*, przez hr. A. Klinkowstroem. Przekład Z. S.

**Treść:** Los, przez „Leona Płoszowskiego.“ — Regina Żółkiewska. Sylwetka historyczna. — Pierwszy zjazd morawskich stowarzyszeń kobiecych w Hodslawicach, przez Antoszkę. — Pamiętniki Adaminy z Bielskich Moszczeńskiej, przez J. Moszczeńską (dalszy ciąg). — Ruch muzyczny, przez A. Dobrowolskiego. — Z Rzymu. — Paryż — Lizbona. — Kronika działalności kobiecej. — Z bieżącej chwili.

**Dodatek obejmuje:** *Dla sztuki*, powieść, przez hr. A. Klinkowstroem. Przekład Z. S. arkusze 3-ci. — Przegląd mód. 29 wzorów i robót z opisem. — Sekretar gospodarskie. — Dyspozycje obiadu.